

# Za panią matką idzie pacierz gładko.

Przysłowie dramatyczne w 1 akcie

przez

Henryka hr. Łączyńskiego.



**WE LWOWIE 1878.**

Nakładem księgarni Wł. Bełzy

(w hotelu George'a).

## O S O B Y.

HELENA . . . . .	36 lat.
JADWIGA jej córka . . . . .	16 „
ADAM . . . . .	23 „
SŁUŻĄCY	

Rzecz dzieje się w pomieszkaniu Heleny.

---

*(Pokój sypialny Heleny — elegancko umeblowany. — Z prawej stół zarzucony żurnalami, koronkami, rozmaitemi potrzebami do szycia i kwiatami robionemi, — obok sofa i kilka krzeseł, na sofie suknia zaczęta, na jednym krześle stanik; — głębią łóżko z kotarą zasuwaną, na niem kilka spódnic haftowanych; u przodu w bocznej kulisie komin, zwierciadło, zegar i kandelabry. — Po lewej u przodu stolik mały, obok okno i żardinierka; w bocznej kulisie zwierciadło stojące, głębią szafa machoniowa. Troje drzwi, boczne z prawej i lewej — jedne w głębi).*

## SCENA 1.

JADWIGA *(sama, siedząc przy stolyczku na lewo, haftuje).*

Mama o mnie zapomniała, — wyjeżdżając obiecała spiesznie powrócić, już jedynasta a jeszcze jej nie ma. — Miałyśmy odwiedzić dziś poczciwe zakonnice, które okazywały tyle serca podczas pobytu mego w klasztorze. Nie pojmuję gdzie mogła mateczka tak długo zabawić?... Nudno mi w samotności.... prawda iż byłam do tego przyzwyczajoną, lecz od dwóch miesięcy, świat zdaje mi się przyjemniej uśmiechać; — nie wiem co to za przyczyna?... czuję jednakowoż więcej powietrza, — wszystko mnie bawi; *(zrywając kwiaty)* kwiatki jaskrawszą barwę przybrały, takie ładne, a nawet lepiej pachną. *(idzie do zwierciadła i wkłada kwiat do włosów)* Mnie się zdaje że tak ładnie... Mama zawsze mi mówi żeś brzydka?... a przecież?... *(poprawiając włosy)* mnie się zdaje że nie zupełnie *(przechodząc w zamyśleniu na drugą stronę)*. Idąc z mamą ulicą



spozostzegłam mimowolnie jak nie jeden z przechodniów przypatrywał mi się z zajęciem... A może ja się mylę?... „Zarozumiałość jest grzechem“ — zawsze mi to mówiła siostra Placyda... (*usłyszawszy tentent za oknem biegnie*) To znowu on!... tak często tędy przejeżdża... a jak ładnie siedzi na koniu. — Spiał ostrogami... Brawo!.. brawo!.. Teraz nawraca... rozpędza konia... O Boże!... będzie skakał... (*przytłumionym głosem*) Panie!... panie!... zabijesz się... (*uśmiechając się*) Przeskoczył.. i popędził gościńcem ku zamkowi. (*zamyśla się; po chwili*) W klasztorze nigdy się tak nie zlekłam. — Fe!.. to nie ładnie bać się. — Lecz to szczególne... cała drzę jeszcze... (*przykładając rękę do serca*) a serce tak bije. Jakież ze mnie dziecko, wszak w klasztorze żadna z matek nie jeździ na koniu i przez bariery nie skacze. (*p. k. p.*) Przypominam sobie jak się raz przelekłam, gdy mój kotek biały spadł z dachu i skaleczył łapkę; — lecz to nie było tak straszne. A dziś... (*rękę do serca*) coś mnie tu zabolalo... Dziwną jestem... bo cóżby mnie to miało obchodzić?... chyba ta różnica że kotek był biały a ten Pan... (*p. p.*) Gniewa mnie już to, — gdyż od miesiąca zawsze o tej samej godzinie przejeżdża tędy... a ja... nie mam odwagi... jakaś szczególna siła ciągnie mnie ku oknu... a potem, pomimo że już od dawna znika na zakręcie, patrzę w tę stronę. (*tupnąwszy nóżką*) Nie... nie... już więcej nie będę przybliżać się do okna. (*słychać tentent za oknem*) Powraca!... (*biegnie do okna i patrzy*) Nie... to jakiś pan stary. — O!... tego już nadto zamknę okno, (*zamyka*) zatrudnię się i może zapomnę. (*p. k. p.*)

A przecież mateczka patrzy z równym zajęciem ile razy przejeżdża?... *(dzwonek z przedpokoju)* Lecz otóż i ona, pojedziemy do klasztoru. *(biegnie do szafki, wyjmując zarzutkę i kapelusze)*

## SCENA 2.

JADWIGA — HELENA.

*(Helena wchodzi drzwiami środkowemi głębią, za nią służący wnosi kilka pudełek z kwiatami i koronkami oraz pakiet materyi jedwabnej)*

HELENA.

Jak się masz Jadziu. *(do służącego)* Połóż to wszystko na kanapie i możesz odejść.

*(Służący wychodzi głębią).*

JADWIGA *(całując rękę matki).*

Stęskniłam się za tobą mateczko. A do klasztoru pojedziemy, nieprawdaż?...

HELENA *(rozbierając się).*

Dziś byłoby już za późno, — jutro.

JADWIGA.

Lecz matuś obiecuje mi od tak dawna...

HELENA *(rozwijając pakunki)*

Prawda, — trudno mi się wybrać; dziś zabrały mi czas sprawunki, — wprawdzie możebyśmy miały chwilę czasu, — muszę jednakowoż przeglądnąć koronki, do materyi dobrać kwiaty; gdyż na wtorek musi być ta suknia gotowa, dziś Sobota,

mam tylko trzy dni czasu a przykro byłoby mi opuścić wieczór i przedstawienie amatorskie u pani Emilji.

JADWIGA.

Może mnie weźniesz na ten wieczór mateczko?

HELENA.

Wprawdzie dzieci w tym wieku nie bywają na rautach, lecz jak przyrzeczesz być grzeczną to może cię wezmę; zostaniesz podczas przedstawienia, a potem powrócisz do domu. Obaczysz jak gramy. — Artyści mogliby nam pozazdrościć talentu i oglądy scenicznej.

JADWIGA (*radośnie*)

O!... będę bardzo grzeczną, moja poczciwa mateczko! (*n. s. do siebie*) Lecz jak go tam obaczę?

HELENA (*rozwijając pakiet z materją*).

Patrz Jadziu, jaka to prześliczna materja? wprawdzie ty się na tem nie znasz jeszcze.

JADWIGA (*przypatrując się z zajęciem*)

Mateczka zapomniała że już skończyłam lat szesnaście. (*otwierając pudełko z kwiatami*) A!.. jakie prześliczne kwiaty.

HELENA.

Dobierałam je do koloru sukni.

JADWIGA.

Czy to są kwiaty do kościoła mateczko?...

HELENA.

Jaka ty naiwna — dziecko prawdziwe; — to są kwiaty do ubrania sukni (*przykładając kwiaty do materji*) To będzie najpiękniejsza toaleta. (*zapominając się*) Wszystkim panom głowy pozawracam.

JADWIGA.

Więc my się dla Panów ubieramy?... szkoda że nie ma papy, — zachwyciłby się nią pierwszy.

HELENA.

Tak... zapewne... (*n s.*) Co za naiwność.

JADWIGA.

Jak ubierzesz tę suknię mateczko?

HELENA.

Spód materialny moire-antique Bordeaux przykryty tiuniką z koronek czarnych, podpięty kwiatem, z tyłu gładko bo kiras nie znosi żadnych dodatków, a we włosach kamelje świeże.

JADWIGA (*n. s.*)

Tiunika — kiras... (*do Heleny*) Co to znaczy tiunika i kiras?... Tego w klasztorze nigdy nie widziałam!

HELENA.

Obaczysz jak suknia będzie zrobioną. — Właśnie ma przyjść do pomocy panna, muszę dać jej sama instrukcje, gdyż mogłaby mi wszystko popsuć. — Obacz Jadziu, może już nadeszła.

JADWIGA (*odchodząc na lewo*)

Zaraz mateczko. (*n. s.*) O Boże! jak się cieszę że będę na wieczorze. (*wybiega*).



## SCENA 3.

HELENA (*sama*)

Ta naiwność zaczyna mnie niecierpliwić; — lecz nie trzeba jej rozbudzać, to jej szczęście, a zresztą może jeszcze śmiało uchodzić przez trzy lata za dziecko. (*za oknem tentent konia; patrzy*) A!.. to pan Adam powraca z Zamku. (*p. k. p.*) Nie przyjmę go i dobrze zrobię, zanadto natarczywy a Jadzia poczęła się mu dość ciekawie przypatrywać. (*tentent — patrzy z zajęciem i kłania się*) Pan Władysław, zawsze tędy przejeżdża. — Ha!... ha!... ha!... i pani Arturowa jest pewną iż on nią zajęty. — Nic z tego moja Pani — musi być moim niewolnikiem i już na kilku wieczorach rozpostarłam sieci, wpadnie w nie, sam nie będzie wiedział jakim sposobem. (*p. k. p.*) A jak mi się uprzykrzy i będzie zbyt natrętnym.. Coż nadzwyczajnego.. puszczę go z kwitkiem jak pana Adama. (*dzwonek w przedpokoju*) Nareszcie — to musi być moja nowa panna.

## SCENA 4.

HELENA, ADAM.

ADAM (*wchodzi głębią — n. s.*)

Matka?... Ha... nie ma rady, trzeba się ratować.

HELENA (*ostro*)

Mój panie... kto mu pozwolił wejść do mego pokoju sypialnego?..

ADAM.

Wszedłem niepostrzeżony, lecz postanowiłem



już raz zrobić krok ten rozpaczliwy, gdyż nigdy mnie pani przyjąć nie chciałaś.

HELENA.

Miałam w tem moje przyczyny i to powinno było pana odwieść od kroku tak nierozsądnego.

ADAM.

Wszak mi pani okazywałaś tyle dobroci.

HELENA.

Któraś pan nadużył. — A teraz wyjdź pan!.. wyjdź spiesznie... bo gdyby kto obaczył...

ADAM.

Niech pani raczy choć raz mnie wysłuchać, teraz już...

HELENA (*przerywając*)

Czyś pan oszalał?!... w tym pokoju?

JADWIGA (*za sceną*)

Mamo!... Mamo!...

ADAM (*biegnąc ku drzwiom lewym*)

To ona!...

HELENA (*biegnie za nim i zatrzymuje go*)

Zmiłuj się pan — co robisz?!... To pokój mojej córki... O Boże!... gdyby ona pana tu obaczyła.. Oddal się pan natychmiast!...

ADAM (*chcąc wyjść przedpokojem*)

Tędy wyjdę!... (*dzwonek w przedpokojem*)

HELENA (*zatrzymując go, biegnie za nim*)

Tracę głowę!... Czekał pan!... Tam ktoś dzwoni (*namyślając się krótko*) Ukryj się pan do pokoju mego męża na prawo!... Albo nie... tam może kto wejść... lepiej za kotarę!... spiesz się... (*Adam chowa się za kotarę łóżka*) O... gdyby mój mąż teraz nadjechał!...

JADWIGA (*otwierając w tej chwili drzwi na lewo, gdy Helena zasłania kotarę łóżka*).

HELENA (*spiesznie*)

Jadziu przynieś mi nożyczki. (*Jadwiga cofa się*)

ADAM (*za kotarą pokazując głowę*)

Proszę pani o jedno słówko.

HELENA (*cicho*)

Mów pan prędko... i cicho.

ADAM.

Ja się tu zatrzymam a gdy pani oddalisz córkę, nie odmówisz mi chwili rozmowy... To chodzi...

HELENA.

Nie!... nie!... z tego nic nie będzie, — siedź pan cicho.

ADAM.

Ależ pani chciej mnie wysłuchać.

HELENA (*z przerażeniem*)

Pan musisz zaraz z tą się oddalić, — wnet służącego wyszlę z przedpokoju.

ADAM.

Lecz gdy za kwadrans powrócę, — przyjmiesz mnie pani?

HELENA (*spiesznie popychając go ku kotarze*)  
Nigdy! przenigdy!...

ADAM (*jak wyżej*)

To ja napowrót wychodzę...

HELENA.

Na miłość Boską!... co pan robisz!...

ADAM.

Przyrzekasz więc mi pani?...

HELENA (*zasuwając kotarę*)

Nie!... tak... już muszę; — lecz ani słowa więcej.

### SCENA 5.

HELENA, ADAM, JADWIGA.

JADWIGA (*wchodzi z lewej — szybko*)

Nie ma tam nożyczek, wszędzie szukałam. — Czy też mateczka nie zostawiła ich na łóżku z robotą, którą rozpoczęliśmy dziś rano?...

HELENA (*zasłaniając zgrabnie łóżko*)

Ja?... tam... — O! nie... nie... tam ich nie ma szukaj lepiej w swoim pokoju.

JADWIGA.

A może w gabinecie lub salonie?

HELENA.

Może, lecz mnie się zdaje że muszą być u ciebie.

JADWIGA (*wychodząc*)

Dobrze mateczko. (*wraca*) Zapomniałam powiedzieć iż panna już jest i czeka. (*n. s.*) Czy mi się wydawało?... (*wychodzi na lewo*)

HELENA (*w drzwiach za Jadvigą*)

A poszlij służącego zaraz do sklepu, on wie, tam gdzie wstążki wybrałam. — Ale zaraz, rozumiesz.

## SCENA 6.

HELENA, ADAM.

HELENA (*słuchając pod drzwiami głębią*)

Jeszcze chwilkę. — Już odszedł. — Ah! narzecie. (*odsuwając spiesznie kotarę*) Teraz uciekaj pan.

ADAM (*wychodząc kłania się*)

Dobrze, za kwadrans powracam i pani musisz mnie wysłuchać. — (*wychodzi głębią* — *Helena bierze spiesznie zarzutkę i kapelusz*)

## SCENA 7.

HELENA, JADWIGA.

JADWIGA (*wchodząc z lewej*)

Są nożyczki mateczko. — Jako? już znowu.. i pieszo?..



HELENA.

Przypomniałam sobie ważny interes do Adwokata... Doktora... (*n. s.*) Poczekaj panieciu nie zastaniesz mnie.

JADWIGA.

Możebyś posłała po tych panów.

HELENA.

To dłużej potrwa, pójdę sama. — A zamknij drzwi za sobą na klucz, — ale dobrze, będę spokojniejszą, — teraz tyle jest osób podejrzanych. — (*wychodząc w drzwiach giębią*) Nie otwieraj i nie każ otwierać nikomu.

(*Jadwiga wychodzi na chwilę za Heleną*)

### SCENA 8.

JADWIGA (*wchodząc dmucha na palce*).

Nie mogłam zamknąć, klucz na żadną stronę obrócić się nie chciał. — Mama posłała służącego... co począć?... Pójdę po pannę, niech drzwi zamknie. (*nadśłuchuje*) Ktoś wszedł!... O Boże!... może to złodziej lub roz... (*spostrzegając wchodzącego Adama n. s.*) To on!..

### SCENA 9.

JADWIGA, ADAM.

ADAM (*klaniając się*)

Pani przebaczy iż korzystając...

JADWIGA (*cofa się i kłania*)

Nie przybliżaj się pan!... (*spuszcza oczy i chce odejść*)

ADAM (*błagalnie*)

Pani!... Panno Jadwigo!... proszę... błagam panią!... nie odchodź.

JADWIGA (*zatrzymując się nieśmiało*)

Mamy nie ma... a nie wiem...

ADAM (*zachodząc od drzwi z lewej*)

Czy wypada przyjąć mnie?... Dla czegożby nie, wszak mama nie raz mnie przyjmowała. (*chce wziąć jej rękę*)

JADWIGA (*usuwając rękę cofa się*)

Zmiłuj się pan!... Co robisz?... Nie dotykaj się mnie. — Mój Boże, coby nato powiedziała matka Placyda.

ADAM.

Czy to jest grzechem podać rękę przyjacielowi?

JADWIGA.

O! wielkim grzechem! .. Straszny grzechem!... wszak pan jesteś mężczyzną?... obcym!

ADAM.

Więc dobrze — będę z daleka. — Ale mnie się zdaje że matka Placyda nie zakazuje rozmawiać z nami?

JADWIGA (*oczy spuszczać*)

Zawsze nam mówiła że panienki powinny tylko z ojcem lub bratem rozmawiać, a pan...

ADAM.

To są regoły klasztorne dla dzieci, a my nie jesteśmy w klasztorze i pani nie jesteś dzieckiem.

JADWIGA (*pomału podnosząc oczy*)

Czy to prawda?... A mama mówi mi zawsze że jestem dzieckiem. Jakżeż pan to poznajesz?

ADAM.

Panna Jadwiga skończyłaś już lat szesnaście.

JADWIGA.

Prawda — często w tym wieku zostają już matkami w Klasztorze.

ADAM.

Jakto matkami?...

JADWIGA.

Przy drugim ślubie zakonnice dostają tę nazwę

ADAM.

I dla czegoż panna Jadwiga, będąc już słuszną panną bałabyś się rozmawiać?.. i jeszcze z tak dawnym znajomym.

JADWIGA (*n. s.*)

Skończyłam lat szesnaście... (*głośno*) Tak... mnie się zdaje że nie powinnam... lecz... lecz... (*cicho*) bardzo lubiałabym z panem rozmawiać, gdyż ...

ADAM.

O dokończ pani!... proszę!...

JADWIGA.

Nie wiem czy to wypada powiedzieć panu..  
iż wolę rozmawiać z nim tu, jak...

ADAM.

Jak patrzeć przez okno?... Czy odgadłem?...

JADWIGA.

Tak... Lecz może ja co złego powiedziałam?

ADAM (*gwałtownie*).

O!... nie... pani jesteś aniołem dobroci!... wracasz mi spokój i życie!...

JADWIGA (*przerażona cofa się*)

Co panu jest?!...

ADAM (*spokojniej*)

Tak się mówi tym, których się lubi, za którymi się tęskni, gdy się ich nie widzi.

JADWIGA.

Czyż tęsknota jest chorobą?

ADAM.

Tęsknota jest chorobą duszy i serca, którą wyleczyć bardzo trudno.

JADWIGA (*n. s. przestraszona*)

Czyż ja byłabym chorą?



ADAM.

Pani zdajesz się być pomieszaną, wszak nie  
nie powiedziałem, coby cię obrazić mogło?

JADWIGA.

Trochę... przestraszyłeś mnie pan... A chce  
pan abym była szczerą?...

ADAM.

Jak z bratem.

JADWIGA.

Przelekłam się, boś pan powiedział iż tęsknota  
jest chorobą, a ja...

ADAM.

Czy pani już tęskniłaś za kim?

JADWIGA.

Za papą, gdy nie powraca, a teraz od czasu  
gdy pan przejeżdżasz, zawsze...

ADAM.

O Pani! Czy to być może?

JADWIGA.

Lubię patrzeć na konia... i często czekałam  
godziny...

ADAM

Co ja słyszę!... Pani tęskniłaś za...

JADWIGA.

Zmiłuj się pan!... przestań... jestem więc chorą  
i to może niebezpiecznie?

ADAM.

Nie rozumiałaś mnie pani. — Chorobą nazwałem wtedy, gdy uczucia nie są podzielone, gdy jest niepewność; — w przeciwnym razie, choroba ta zmienia się w największe szczęście, — gdyż ja również tęskniłem.

JADWIGA (*n. s.*)

Gdy uczucia nie są podzielone.... (*głośno*)  
Prawda... teraz już mnie lżej na sercu, a pierwej.....  
jakaś niepewność... Tak, to nie było podzielone: rozumiem.

ADAM.

Wszystko minie, gdy mi pani pozwolisz częściej rozmawiać ze sobą, — jeżeli ją nie nudzę?...

JADWIGA.

Dobrze.... dobrze.... Pan jesteś tak dobrym....  
Ale mama!...

ADAM (*całuje jej rękę*)

Dziękuję pani, — a mamę będę się starał ubłagać.

JADWIGA (*usuwając rękę*)

Czy i to kuracyi potrzebne?

ADAM.

Niezbędnie.

JADWIGA.

A pan nie nudzisz się ze mną?

ADAM.

Z panią miałbym się nudzić!... Wszak przyszedłem tu tylko w celu rozmówienia się z panią; a potem chcę uprosić mamę aby mi pozwoliła częściej odwiedzać dom wasz w którym pani jesteś moim duchem opiekuńczym. — Mama nie wiem już za co pogniewała się na mnie, zawsze zastawałem drzwi zamknięte, więc przed kwandransem będąc tu...

JADWIGA.

Więc to pan byłeś?...

ADAM.

Pani mnie widziałaś?... Tu?...

JADWIGA.

A ja myślałam że mi się przewidziało. (*figlarnie pokazując kotarę*) Tam... tam... ktoś był ukryty...

ADAM.

Nie życzyła sobie mama aby mnie pani tu widziała.

JADWIGA.

Więc mama gniewa się na pana?

ADAM.

Tak... trochę.

JADWIGA.

A za co?... powiedz pan szczerze.

ADAM (*n. s.*)

Masz! (*głośno*) Za co?... Zapomniałem już przyczyny.

JADWIGA.

Zapomniałeś pan?... to szczególne.

ADAM (*n. s.*)

Coby tu powiedzieć. (*gł.*) Mama żądała abym jej wyrobił pobyt chwilowy w klasztorze dopóki papa nie wróci, ja się temu sprzeciwiłem, twierdząc że to niepotrzebne i...

JADWIGA.

Pocziwa mama, chciała być ze mną razem. Lecz dla czegoż Pan się sprzeciwił?...

ADAM.

Dla Pani to zrobiłem, jedynie dla pani; gdyby matka wraz z panią zamieszkała w klasztorze, byłabyś pani do dziś dnia tam pozostała.

JADWIGA.

I to prawda. — Lecz dlaczegoż z tem udała się mama do pana?

ADAM (*n. s.*)

A to spowiedź! (*głośno*) Mój kuzyn jest księdzem i przez niego życzyła sobie abym to uzyskał, niezrobiłem tego i mama się rozgniewała.

JADWIGA.

Teraz rozumiem dla czego mama wychodząc kazała drzwi zamknąć, — i gdyby nie moje słabe siły...

ADAM.

Byłbym nie miał szczęścia rozmówić się z panią.



JADWIGA (*z westchnieniem*)

A ja byłabym zawsze chorą.

ADAM.

Nie uwierzysz pani co się we mnie dzieje w tej chwili, — najwyższa radość, połączona z niepewnością przenika mą duszę, — cieszę się jak dziecko z jednej strony, z drugiej jakies przecucia czarne snują się po głowie, widzę matkę pani przeciwną i rozwiane wszystkie marzenia.

JADWIGA (*smutnie*)

Czy to się godzi tak mnie martwić...

ADAM.

Masz pani słusność, to się nie godzi, i wstydzę się tego, gdyż ja powinienem działać, a nie zastruwać ci chwil zwątpieniem. — Pani jesteś stworzoną do szczęścia, ten ktoby cię posiadał pielęgnować powinien jak egzotyczny kwiatek, aby żaden powiew mroźnych przeciwności nie zziębził go, i abyś dziś pączku cudowny, powoli rozkwitała pod opieką miłości. (*słychać dzwonek*) To pewno mama powraca, — tem lepiej, rozmówię się z nią otwarcie.

JADWIGA (*z przest్రachem*)

O Boże!... to być nie może, pan musisz z tąđ odejść, mama się na pana gniewa i gdyby cię tu wraz ze mną zastała, — przepadliśmy.

ADAM (*spiesznie*)

Masz pani słusność!... Czy jest tu gdzie drugie wyjście?...

JADWIGA (*j. w.*)

Jest, — lecz trzeba przechodzić przez garderobę.

ADAM (*biegnie do okna*)

Nie zbyt wysoko, oknem wyskoczę (*przekłada nogę przez okno*)

JADWIGA (*biegnie za nim*)

Zmiłuj się pan, zabijesz się!... (*p. k. namyśle*)  
Zrobię jak mama, ukryję pana za kotarą.

ADAM (*n. s.*)

Ah! Znowu tam!...

JADWIGA.

Ale spiesz się pan, już służący drzwi odmyka.  
(*Adam wchodzi za kotarę, Jadwiga ją spiesznie zasuwą*).

ADAM (*za kotarą*)

Dobrze, zostawiła mnie. — O!.. co za poświęcenie!

## SCENA 10.

HELENA (*sama*) ADAM (*za kotarą*)

(*wchodzi drzwiami głębią*)

Byłam u pani Sabiny, i to szczęście że na tę myśl wpadłam, gdyż dowiedziałam się iż za chwilę mąż mój przyjeżdża. (*siada na sofie*) Biegłam, ledwo na nogach mogę się utrzymać. — O! gdyby ten pan poważił się powrócić?!... ale nie... on już był... zastał drzwi zamknięte... poszedł i więcej nie powróci.

(*p. k. p.*) Lecz gdy powróci?... Co tu począć!... O!...  
 Boże do czego mię doprowadziła moja kokieteria!...  
 (*wstaje*) Muszę powiedzieć aby nikogo nie przyjmowano... nikogo — bez wyjątku. (*woła*) Jadziu!...  
 Jadziu!...

### SCENA 11.

HELENA, JADWIGA, ADAM.

JADWIGA (*wbiega z lewej*)

Słucham mamy!... (*ogląda się niespokojnie*).

HELENA.

Co ci jest Jadziu?... takaś pomieszana.

JADWIGA.

Nie... mateczko... myślałam...

HELENA (*niespokojna, gwałtownie*)

Ty wiesz... ty się domyślasz....

JADWIGA (*przerażona z płaczem*)

Ja?... co?... (*rzuca się na szyję matki*) Przebacz mateczko!... ale...

HELENA (*całując ją*)

Nie... nie... przelekłam cię moje dziecko, nie bierz mi tego za złe, jestem nerwową z radości, bo papa dziś przyjeżdża.

JADWIGA.

Papa przyjeżdża!... dziś?... (*n. s.*) O Boże!... myślałam...

HELENA (*zrzucając zarzutkę i kapelusz*).

Może już i jest na dworcu kolei. (*n. s.*) Omyliłam się... Jadzia nic nie wie. — Obawiam się aby nie przyszedł...

JADWIGA (*chowając robotę do szufladki stolika na lewo*)

Cała drzę z przestachu!...

HELENA (*dając Jadzi zarzutkę i kapelusz*)

Jadziu, połóż to na łóżku.

JADWIGA (*bierze drżąca*)

Dobrze mateczko. — (*n. s.*) Zginęłam. (*idzie do łóżka*)

ADAM (*cicho za kotarą*)

Spruszy się...

HELENA.

Co mówisz?...

JADWIGA.

Może schować do szafy, spruszy się na łóżku.

HELENA.

Dobrze, a zabierz materję, ja wezmę koronki, bo wiesz jak papa nie lubi nieporządku w moim pokoju.

JADWIGA (*n. s. biorąc materję*)  
Odetchnęłam!...

HELENA (*biorąc materję*)

Przejdź przez przedpokój, powiedz służącemu



aby nikogo nie przyjmował i każ mu zrobić zaraz porządek w pokoju ojca. (*wychodzą obie, — Helena na lewo, Jadzia głębią*)

ADAM (*pokazując głowę*)

Dobrze... teraz już obie odeszły, a gdy papa nadjedzie pięknie mnie tu przywita. (*woła cicho*) Panno Jadwigo!... Ani śladu... A!... to służący (*chowa się.*)

## SCENA 12.

SŁUŻĄCY (*głębią*)

Nie ma nikogo... a przecież słyszałem... (*żegna się*) Wszelki duch... (*słuchając*) Nie... cicho... To mi się przesłyszało, idę sprzątać w pokoju pana. (*wychodzi na prawo.*)

## SCENA 13.

ADAM, JADWIGA.

JADWIGA (*zaglądając ostrożnie drzwiami głębią*)

Nie ma! (*wbiega na palcach i odsuwa kotarę cicho*) Teraz spiesznie uciekaj pan, bo gdy mama nadejdzie... lub papa przyjedzie... (*biegnie ku drzwiom na lewo i prawo podsłuchując*) Spiesz się pan!

ADAM (*wychodząc z za kotary*)

Mąż przyjeżdża wiem co zrobię. (*głośno*) Jeszcze słówko.

JADWIGA (*wracając spiesznie*)

O Boże!... słyszę głos mamy.

ADAM (*spiesznie*)

Oddasz mi pani rękę, gdy rodzice zezwolą?

JADWIGA (*z roztargnieniem*)

Jak to rękę?... (*patrząc się wciąż ku drzwiom lewym podaje mu rękę*) Masz pan, — lecz uchodź spiesznie.

ADAM (*całując jej rękę*)

Lecz ja proszę aby ta ręka do mnie należała?

JADWIGA (*ździwiona*)

Aby ręka do pana należała?... Należy już gdy ją pan trzymasz.

ADAM.

Pani! powiedz mi szczerze, bo sobie życie odbiorę.

JADWIGA.

Zmiłuj się pan!... na wszystko się zgadzam lecz odejdź pan... spiesz się...

ADAM (*z radością*)

O!... Teraz już idę, gdyż jestem szczęśliwy!... (*wybiega do przedpokoju głębią — Jadwiga na prawo biorąc materye*)

## SCENA 14,

HELENA (*sama, wchodząc z lewej*)

Zdawało mi się słyszeć cichą rozmowę, — zapewne Jadzia rozmawiała ze służącym. (*patrząc na*

*zegarek*) Dwunasta. Pociąg się spóźnił! (*słuchając*)  
 To może on? (*p. k. p.*) Niepokój... wzruszenie...  
 O!... tego dawniej nie było!... Jakieś wyrzuty su-  
 mienia i wstyd ogarnia mnie; pomimo że nie, oprócz  
 kokieteryi... (*chce wyjść naprzeciw do przedpokoju,*  
*lecz wraca*) Nie... nie mogę!... A przecież pierwej  
 wybiegałam na przeciw niego z uśmiechem gdy po-  
 wracał. (*idzie zmuszając się i otwiera drzwi głębiej,*  
*Adam w drzwiach, cofając się z przerażeniem*)  
 Znowu tu?!.. O Boże!.. ten człowiek chce mnie zgubić!

### SCENA 15.

HELENA, ADAM.

ADAM (*wchodząc*)

Wszak pani przybiecałaś mi chwilę rozmowy?

HELENA (*z desperacją*)

Ależ mój mąż przyjeżdża!... Jesteś człowiekiem  
 honoru... Odejdź!... błagam!...

ADAM.

Właśnie korzystam z tej chwili, i chcę mieć  
 naprzód zapewnienie od pani.

HELENA (*usuwając się na fotel*)

Pan jesteś bez litości!..

ADAM (*kłęką*)

Pani musisz dać mi odpowiedź stanowczą.  
 Moje uczucia dla... (*silne dzwonienie w przedpokoju*)

HELENA (*chce powstać*)  
Zmiłuj się pan!... to mój mąż!...

ADAM (*trzymając jej rękę*)  
Słowo jedno.

HELENA (*z płaczem*)  
Słyszysz pan!... już idzie ..

ADAM.  
Proszę o rękę córki pani. .

HELENA.  
Jakto?... Więc pan?...

ADAM.  
Kocham ją .. i pragnę ją zaślubić...

HELENA (*wstając gwałtownie odpycha go, Adam wstaje*)

Moją córkę?... Jadzie?... to dziecko!...

ADAM (*idzie za nią i napowrót klęka*)  
Zezwalasz pani?!...

HELENA  
Nie zezwolę...

ADAM.  
Nie wstanę, dopóki nie otrzymam zezwolenia.

HELENA.  
Ależ ona pana prawie nie zna.



ADAM.

Zapewniłem się; jest mi wzajemną. (*słychać powtórne dzwonienie*).

(*Jadwiga wbiega z prawej, zatrzymuje się przerażona*)

(*Adam powstaje*)

JADWIGA.

Ktoś dzwoni!... myślałam że papa przyjechał.  
(*n. s.*) Co to jest?...

HELENA (*n. s.*)

Jestem ukarana, nie ma innego sposobu wyjścia.  
(*głośno do Jadzi*) Jadziu... pan Adam prosił o twoją rękę. — Czy chcesz pójść za męża?

JADWIGA.

Tak... a raczej...

ADAM (*do Jadwigi*)

Pani!... wydaj mój wyrok!...

HELENA (*ostro*)

Ten pan mówił iż się już zapewnił, zdecyduj się prędko.

JADWIGA (*nieśmiało oczy spuszczając*)

Chcę być zdrową mateczko...

HELENA.

Jak to zdrową. (*idąc ku drzwiom*) To szczególnie, że go niema.

JADWIGA.

Gdyż tęsknota jest chorobą... a ja...

SCENA 16.

HELENA, JADWIGA, SŁUŻĄCY.

SŁUŻĄCY (*drzwiami głębią oddając telegram i listy*)

HELENA (*spiesznie*)

Nie ma pana?

SŁUŻĄCY.

Konie powróciły próżno.

HELENA.

Dla czegoż dwa razy dzwoniło?

SŁUŻĄCY.

Oddawca telegramu i listonosz (*wychodzi*).

SCENA 17.

HELENA, ADAM, JADWIGA.

HELENA (*czyta telegram*)

Dopiero jutro przyjeżdża... (*n. s.*) Szkoda, po-  
spieszyłam się.

ADAM.

Pani!... zezwól — błagam!...

HELENA (*siadając; zimno*)

Nie pojmuję jak można mieć takie myśli nie-  
rozsądne, — chcieć zaślubić dziewczynkę prosto

z pensyi, nie zastanowiwszy się nad tem iż postanowienie niedoświadczonego dziecka może się sto razy zmienić. *(do Jadwigi)* Mówiłaś mi coś o tęsknocie... chorobie?... Co to ma wszystko znaczyć?! ..

JADWIGA *(patrząc na Adama)*

Tęsknota jest chorobą...

HELENA.

Kiedy? i kto ci to powiedział?

ADAM.

To są moje objaśnienia.

HELENA.

Piękne pan dajesz nauki. *(do Jadwigi)* Lecz gdzież widywaliście się? — bo uważam że elewka korzystała.

JADWIGA *(zakłopotana i drżąca)*

Widywaliśmy się... codzień oknem...

HELENA.

Jakto?!... Więc pan Adam?...

ADAM.

Gdy przejeżdżałem konno...

HELENA *(do Jadwigi)*

Gdzie rozmawialiście — mów zaraz!

JADWIGA *(całując rękę matki)*

Dziś... tu...

HELENA (*zmieszana*)

Kiedy?...

JADWIGA (*z płaczem*)

Gdy... mama nadeszła ja... ja... schowałam  
pana... bojąc się... Tu... (*pokazując kotarę*)

ADAM (*n. s. do Heleny*)

Ha!... cóż?... Za panią matką, idzie pacierz  
gładko.

HELENA (*n. s. do Adama*)

Za gładko! (*uśmiechając się*) No, — cóż mam  
z wami robić, — zezwalam, ale daję rok czasu do  
namysłu Jadzi.

JADWIGA (*całując matkę*)

Droga mateczko!...

❧ KONIEC ❧